Redakcja Karola 3 — Telefony: 138-28, 102-20
Administracja Karola 2. Telefon 182-48.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 7 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 3 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 6 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca

Echo

Rok VIII. Nr. 161 — Łódź, niedziela 12 czerwca 1932 r.

Samobójstwo rekordzistki - lotniczki.



Znana lotniczka francuska, Lena Bornhaus, posiadająca kilka rekordów światowych, popełniła w Saharze samobójstwo tuż przed podjęciem próby pobicia własnego rekordu na odległy dystans.

Możność rozwiązywania uciążliwych umów.

Ograniczenie gaż dyrektorskich.

Rewizja płac ponad 2 i pół tysiąca zł. miesięcznie.

WARSZAWA, 12.6 Działanie dekretu o obniżeniu uposażeń dyrekcyjnych dotyczyć będzie spółek akcyjnych spółdzielni, towarzystw ubezpieczeniowych, zrzeszeń wytwórczych, przedsiębiorstw handlowych, zakładów państwowych i samorządowych i instytucyj ubezpieczeń społecznych. W tego rodzaju przedsiębiorstwach wynagrodzenia członków zarządu rad nadzorczych, komisyj rewizyjnych oraz pracowników umysłowych winny być przystosowane

do zdolności zarobkowej, płatniczej, i podatkowej

do zadłużenia, do stanu zatrudnienia, jak również do wysokości płac ogółu pracowników. Odnosi się to wszystko do wynagrodzeń przekraczających 2 i pół tysiąca zł. miesięcznie, przyczem w tę sumę mają być wliczone obok zasadniczego uposażenia wszystkie dodatki funkcyjne, reprezentacyjne, gratyfikacje, tantjemy i tp.

Ograniczenie wynagrodzeń odbywać się będzie albo na podstawie decyzji organu zarządzającego przedsiębiorstwem albo na mocy decyzji sądu.

Decyzja może zapaść na wniosek

członka rady nadzorczej

lub komisji rewizyjnej izby skarbowej, o ile przedsiębiorstwo zalega od roku z podatkami, lub Ministra Pracy o ile przedsiębiorstwo zalega z wypłatą pracownikom przez 30 dni osoba której wynagrodzenie zostanie ograniczone będzie miała prawo rozwiązania umowy za 3 mies. wypowiedzeniem.

Nowy sekretarz francuskiego M. S. Z.



FRANCOIS PONCET.
Dotychczasowy ambasador Francji w Berlinie, ma objąć stanowisko generalnego sekretarza ministerstwa spraw zagranicznych po Filipie Berthelot.

„Polski Monopol Solny".

Uchwały Rady Ministrów.

WARSZAWA, 12. 6. — Na wczorajszem posiedzeniu Rada Ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o przedsiębiorstwie „Polski Monopol Solny". W przedsiębiorstwie tem dozwolone będą wszelkie prace dotyczące produkcji i sprzedaży soli. Polski Monopol Solny będzie przedsiębiorstwem prowadzonem na zasadach handlowych i

przejmie wszystkie agendy

prowadzone obecnie przez dyrekcję salin państwowych z jednej i biuro sprzedaży z drugiej strony.

Monopol podlegać będzie Ministerstwu Skarbu. Przedsiębiorstwu przysługiwać będzie wyłączne prawo zakupu soli z salin i warzelni eksploatowanych przez prywatne osoby i instytucje

po cenach zgóry ustalonych.

Sprzedaż soli wewnątrz kraju nie będzie wymagał specjalnych zezwoleń (koncesyj). Sprzedawcy będą zobowiązani tylko stosować się do przepisów wydawanych przez Ministerstwo Skarbu.

Rozłam w łonie gabinetu Herriota.

Projekt obniżki uposażeń

grozi przesileniem.

PARYŻ, 12.6 Na wczorajszej giełdzie krążyły pogłoski, jakoby minister finansów Germain Martin i minister budżetu Palmade

podali się do dymisji

Pogłoska ta została z urzędowej strony zdementowana.

Mówiono niemniej jednak w kołach politycznych o rozdźwięku, jaki istnieje między obydwoma ministrami, a resztą gabinetu. Min. Martin wraz z min. Palmade opracowali plan oszczędności budżetowych, przewidujący m. in. obniżkę uposażeń i rent. Przeciwko temu wypowiedzieli się pozostali ministrowie, twierdząc, że zarządzenie dotknęłoby przedewszystkiem te koła wyborców, które podczas ostatnich wyborów

oddały swe głosy

na kandydatów stronnictw lewicowych.

Premjer Herriot wysunął wniosek kompromisowy, aby tego rodzaju projekt wniesiony został do izby dopiero na jesieni, obaj ministrowie jednak obstawali przy natychmiastowem załatwieniu sprawy w imię dobra położenia finansowego państwa i zagrozili dymisją w razie odrzucenia ich planu. Wkońcu po długich debatach zgodzono się, że plan sanacji finansów wniesiony będzie do izby przed końcem lipca.

W kołach parlamentarnych podkreślają że socjaliści nigdy nie zgodzą się na głosowanie za projektem ustawy,

obniżającym uposażenia i emerytury

Z tego względu należy uważać, że przesilenie gabinetowe nie zostało ostatecznie zażegnane, lecz tylko odroczone.

—x:o:x—

Szofer Brinkart uczestnikiem porwania

małego Lindbergha.

NOWY JORK, 12.6. Potworna afera porwania dziecka Lindbergha wypłynęła znów na szpalty sensacyj prasy amerykańskiej w związku z samobójstwem Angelki Violetty Sharpe, 26 letniej służącej w domu p. Morrowa, teściowej płk. Lindbergha.

Szef policji stanu New Jersey, płk. Schwarzkopf oświadczył po samobójstwie Violetty Sharpe, iż była ona silnie podejrzana o współudział

w porwaniu małego Lindbergha.

Zeznała ona, że krytycznej nocy, gdy porwano dziecko, bawiła wraz z siostrą i dwoma młodzieńcami na wycieczce. Dopiero po dłuższych naleganiach wyjawiła, iż jednym z nich był niejaki Ernie Brinkert.

Jak się okazuje obecnie, siostra samobójczyni wyjechała do Anglji w cztery dni po wypłaceniu przez Lindbergha tajemniczym osobom

50.000 dolarów.

Władze amerykańskie zwróciły się do londyńskiego Scottland Yardu z prośbą o odszukanie siostry Violetty Sharpe i przesłuchania jej.

Słynny Condon vel Jafsie, który rzekomo wypłacił okup 50.000 dolarów bandytom, został przewieziony do Whiteplains, celem skonfrontowania go z Ernie Brinkertem, który tymczasem został ujęty. Okazuje się, że był on szoferem taksówkowym, kilkakrotnie karanym.

List z pogróżkami

do Grety Garbo.

BERLIN, 12 czerwca. Policja berlińska zajmuje się niezwykłą aferą wymuszenia na osobie Grety Garbo.

Berlińskie biuro hollywoodzkiego towarzystwa filmowego Metro Goldwyn Mayer otrzymało list, podrzucony na biurku jednego z urzędników, w którym anonimowy szantażysta, domaga się, by Greta Garbo zjawiła się jutro o godz. 8-ej rano w jednej z kawiarń koło Zoo i przyniosła z sobą 10.000 marek. List podpisany jest przez Pawła v. P.

Skarb na dnie morza.

Nurkowie dotarli do kasy pancernej zatopionego okrętu.

Paryż, 12. 6. (Od wł. kor.). Prace nurków nad dotarciem do kasy pancernej zatopionego podczas wojny na wysokości Brest angielskiego parowca „Egypt" dały już pewne

pozytywne wyniki.

Nurkom udało się wczoraj rozsadzić częściowo pancerz kasy i wydobyć na powierzchnię 15.000 rupji w banknotach. Banknoty są dobrze zachowane, jednakże nie posiadają żadnej wartości, gdyż dawno zostały

wycofane z obiegu

Nurkowie mają nadzieję, że w ciągu dnia dzisiejszego uda im się dotrzeć do transportu złota w sztabach.

Napad obłąkanego fryzjera

na kapitana K. O. P-u.

WARSZAWA, 12. 6. — Wczoraj w południe przechodnie ul. Górnośląskiej byli świadkami wstrząsającego zajścia. Na przechodzącego ulicą kapitana KOP-u Kazimierza Brudzińskiego

napadł jakiś osobnik

i wyciągnąwszy brzytwę przeciął mu policzek i wargę. Przechodnie starali się obezwładnić napastnika, który bronił się rozpaczliwie pokrwawionem ostrzem. Kapitana Brudzińskiego odwieziono do szpitala, gdzie poddano go natychmiastowej operacji.

Napastnikiem okazał się 27 letni Frydman Salomon, z zawodu fryzjer, chory umysłowo.

Wielka konferencja rolnicza

zakończyła swe obrady.

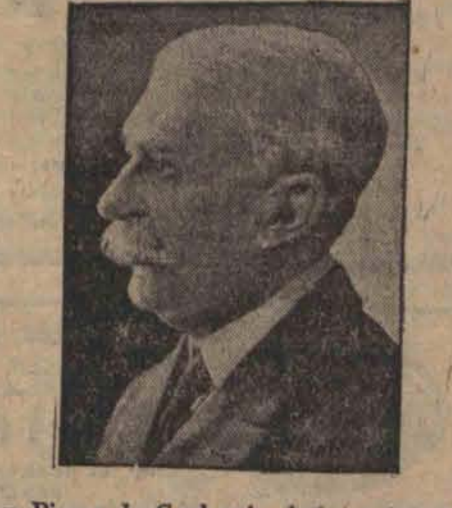
Warszawa, 12. 6. Wczoraj zakończyły się w Min. Rolnictwa obrady dorocznej wielkiej konferencji rolniczej. Konferencja zaleciła podniesienie jakości eksportu produktów rolnych w dalszej ich standaryzacji, tworzenie zwiazków eksportowych w drodze

przymusu ustawowego

utrzymanie systemu zwrotu ceł. Ponadto konferencja zaleciła zwołanie specjalnej narady mleczarskiej w celu omówienia spraw związanych z obrotem mleka i jego przetworów.

—o—

Jubileusz twórcy nowoczesnych olimpjad.



Baron Pierre de Coubertin, którego inicjatywie zawdzięczać należy wskrzeszenie w roku 1896 starogreckich olimpjad, obchodzi 70-lecie swoich urodzin.

Katastrofalne skutki gradobicia.

Nawałnica zniszczyła setki morgów żyta.

Lublin, 12 czerwca. (Od wł. koresp.).
Powiat biłgorajski został dotknięty klęską gradobicia, która wyrządziła olbrzymie straty, sięgające

pół miljona złotych.

Setki morgów żyta zostały zniszczone do tego stopnia, że gospodarze przygotowują na zniszczonych polach zasiew gryki, względnie kartofli. Najbardziej zostały zniszczone pola wsi Zawadka. W miejscowości tej, jak się okazuje, klęskę spowodował nietylko grad, ale i oberwanie się chmury. O sile spływającej wody świadczy fakt przesunięcia w jednem miejscu stodoły o kilka metrów,

a nadto na dużych przestrzeniach pól są widoczne niezmiernie głębokie wyrwy, wyżłobione przez gwałtowny odpływ mas wodnych.

Powiat biłgorajski należy do najbiedniejszych w województwie.

Dla niesienia pomocy ofiarom klęski żywiołowej zorganizowany został specjalny komitet.

Kwarantanna dzieł sztuki.



Przybywające do europejskich muzeów zabytki indyjskie poddawane są w specjalnych kotłach dezynfekcji gazowej, która niszczy niebezpieczne zarodki podzwrotnikowych chorób. W kotle uczony w masce gazowej układa zabytki do gazowej „kąpieli".

Truciciel skazany

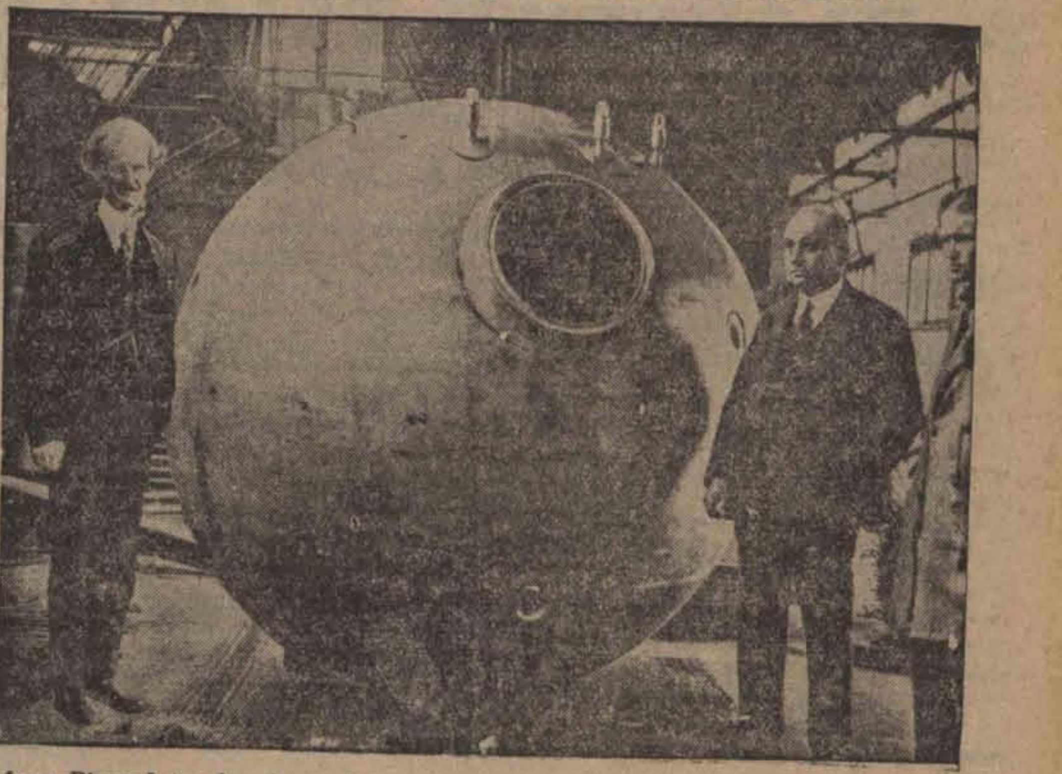
na karę śmierci.

ŁÓDŹ, 12. 6. (Od wł. koresp.) — Przed sądem przysięgłych w Złoczowie odbyła się rozprawa przeciwko Piotrowi Mechowi rolnikowi z Oleszka, oskarżonemu o otrucie Hrycia Michaliszyna oraz o usiłowanie wytrucia całej rodziny Nikołajewych przez wsypanie

strychniny do piwa

i do smalcu. Trybunał skazał Mecha na karę śmierci przez powieszenie.

Profesor Piccard przed drugim lotem do stratosfery.



Profesor Piccard (na lewo) przed swoją nową gondolą kulistą, w której zamierza odbyć z Zurichu drugi lot do stratosfery.

Hazner utonął!

Tak twierdzi lubelski jasnowidz.

Z Lublina donoszą:

Sensacją niepośledniej klasy było przed kilkoma tygodniami odszukanie w Lublinie tajemniczego jasnowidza, który w liście do dyrekcji „Polskiego Radja" opisał szczegółowo swój sen, dotyczący śmierci dziecka Lindbergha.

Ten sen jak się później okazało, pokrywał się we wszystkich szczegółach z przebiegiem znalezienia zwłok przez murzyna Williama Allana.

Jasnowidz lubelski okazał się pracownikiem miejscowej szkoły. Nazywa się Jan Pasternak, zamieszkuje w Lublinie przy ulicy Miedzianej nr. 2.

Pan Pasternak, wątły, mizerny mężczyzna o cerze niemal przezroczystej, oczach pałających i wielkich sumiastych wąsach — nie odczuwa żadnych zdolności nadprzyrodzonych w ciągu dnia. Dopiero w nocy śnią mu się różne takie rzeczy, które następnie

sprawdzają się co do joty.

Tak było ze snem o dziecku Lindbergha. Dodać przytem należy, że pan Pasternak doskonale pamięta swoje sny, co się rzadko zdarza przeciętnemu człowiekowi.

Wczoraj jasnowidz odezwał się znowu. Zgłosił się do redakcji miejscowego pisma i opowiedział sen o przebiegu śmierci polskiego lotnika transatlantyckiego Hausnera.

Pan Pasternak oświadczył, że we śnie widział Hausnera lecącego na amarantowym samolocie z napisem „Rosa Maria" nad bezmiarem wód oceanu.

— W pewnej chwili — mówi pan Pasternak — motor nagle odmówił posłuszeństwa. Jeszcze kilka chwil i samolot „Rosa Maria" zaczął

spadać wdół.

— Widziałem — mówił podniesionym głosem p. Pasternak — przerażenie na twarzy lotnika, widziałem jak parokrotnie przeżegnał się, poczem wraz z aparatem pogrążył się w odmęty wodne.

Pan Pasternak był bardzo zdenerwowany swem opowiadaniem. Musiał odpocząć chwilę, nim wrócił do pracy.

O losie Hauznera od szeregu dni nie posiadmy żadnych wiadomości. Jest mało prawdopodobne, ażeby mógł się on uratować. Wszystko przemawia za tem, że zginął.

Czy zatem widzenie p. Pasternaka jest odbiciem jego ostatnich chwil?

Handel białemi niewolnicami.

Aresztowanie zbrodniczej pośredniczki.

Z Wilna donoszą:

Ostatnio do władz śledczych wpłynął szereg skarg wniesionych przez młode dziewczęta przeciwko niejakiej Annie Rytowej, która pod pozorem umieszczenia ich na posadach zmuszała do uprawiania nierządu.

Sprytna kobieta nawiązywała

przelotne znajomości

z przystojnemi dziewczętami, obiecywała posady, pod tym pretekstem wprowadzała do jednego z domów publicznych i tu zmuszała do nierządu, zaś opornym groziła zdemaskowaniem przed władzami, za rzekome popełnione przez nie przestępstwa.

Na podstawie tych skarg wszczęte zostało dochodzenie policyjne, które ustaliło, iż Anna Rytowa była swego czasu właścicielką potajemnego domu schadzek, lecz ostatnio zlikwidowała swój „interes" i trudniła się wyłącznie dostarczaniem nowych „dziewczynek" do miejscowych domów publicznych.

W związku z wynikami dochodzenia wydane zostało zarządzenie aresztowania Rytowej, która czując, że jest poszukiwana przez policję ukryła się. Zarządzone poszukiwania długo jednak

nie dawały pozytywnego wyniku.

Dopiero po upływie miesiąca została ona w dniu wczorajszym przez jednego z wywiadowców wydziału śledczego poznana i aresztowana na ulicy.

Domorosłą handlarkę „białemi niewolnicami" osadzono w areszcie centralnym do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

Teatr „Scala".

Dziś, w niedzielę, dwukrotnie, o godzinie 8 i 10 wiecz. w „Scali" żegnają się ulubieńcy naszej publiczności nieodwołalnie z Łodzią.

Według zgodnej opinji prasy i publiczności, rewja „Sposób na kryzys" jest najdowcipniejszą z dotychczas wystawionych w Łodzi. Niepohamowany śmiech króluje na widowni, a cały mistrzowski zespół z Walterem, Olszą, Macherskim, duetem Neyów, Alesso, Bukojemską i Gabrielli na czele, jest zmuszany do bisów.

Śmiertelny upadek chłopca

z wysokiej gruszy.

Piotrków, 12 czerwca. Wczoraj we wsi Wola Mikońska wydarzył się wstrząsający wypadek.

W czasie zabawy ze współtowarzyszami 14-letni Nikodem Grześnach wdrapał się na wysoką gruszę.

Znalazłszy się już prawie na wierzchołku — chłopiec oparł się całem ciężarem swego ciała o spróchniałą gałęź. W pewnej chwili dał się słyszeć złowrogi trzask. Gałąź załamała się pod chłopcem, a nieszczęśliwy runął na ziemię.

Gdy zbliżono sie do Grześniaka stwierdzono, że chłopiec

już nie żyje.

Policja, która przeprowadziła w sprawie tego tragicznego wypadku dochodzenie, trupa zabezpieczyła na miejscu.

Rozpacz rodziców tragicznie zmarłego chłopca — niema granic.

Zamek i muzeum X.X. Czartoryskich pod Pleszewem

niedostępne dla turystów.

Kalisz, 12 czerwca. Niejednego wędrowca, który zapuścił się w okolicę Pleszewa zadziwi malowniczy zamek książąt Czartoryskich, który jakgdyby żywcem przeniesiony został z nadsekwańskich stron.

Stylowy zamek książąt Czartoryskich we wnętrzu swym zazdrośnie kryje pamiątniki minionej epoki, które nietylko przyciągają wybitnych smakoszy zabytków historycznych, ale potrafią zwrócić uwagę każdego wędrowca, który zabłądził w te strony.

Niezawsze wszakże zamek ten otwarty jest dla przybyszów Zarząd zamku wyznaczył tylko niektóre dnie i godziny dla zwiedzenia drogich zbiorów. Przybysz, który nie wiedział o tem zmuszony jest zatrzymać się tu kilka dni, aby obejrzeć zabytki. Postępowanie zarządu zamku, zdaniem naszem — nie zupełnie jest słuszne. Tam bowiem gdzie chodzi o zabytki minionych epok, o pamiątki historyczne — należy stworzyć specjalnie wygodne warunki dla odwiedzających.

W tym wypadku należałoby również udostępnić przybyszom codzienne zwiedzanie muzeum. Nadmienić należy, że pod Poznaniem w Kórniku znajduje się podobny zamek znanej fundacji ordynatów Zamoyskich, który zawsze dostępny jest dla zwiedzających ten zakątek. Tak samo żadnych utrudnień nie doznaje turysta, mający zamiar poznać piękno własnego kraju i jego ciekawe zabytki w siedzibie hrabiów Raczyńskich przepięknym pałacu w Rogalinie, mieszczącym cenną galerję obrazów starych mistrzów. Utrzymuje się tam nawet specjalną służbę, która oprowadza przybyszów i udziela im w sposób uprzejmy wszelkich wyjaśnień i informacyj. Należy spodziewać się, że również rodziną twórców pierwszego na ziemiach polskich muzeum książąt Czartoryskich w Puławach i Krakowie, nakaże administracji zamku pod Pleszewem zastosowanie się do ogólnie przyjętych w Polsce i Europie zwyczajów, aby przyjezdni z dalszych okolic mogli w ciągu całego dnia zwiedzić tamtejsze zabytki.

Wesołe widowisko w Teatrze Popularnym.

W Teatrze Popularnym wesoło jak nigdy. Przywędrowała z Warszawy garstka śmiałków, rozpakowała swe walizy, a wieczorem rozpyliła gaz rozweselający na całą widownię. Zaiste miły wieczorek spędziła publiczność ku szczerej radości wesołków warszawskich. Humor dosięgnął punktu kulminacyjnego podczas produkcyj artystycznych niezrównanego mistrza „fletropysku" dobrego znajomka Łodzi, Henia Domańskiego. Sypał dowcipami jak z rękawa,

śpiewał za dwóch,

grał jak wirtuoz, słowem zawsze ten sam kochany Henio w garniturze w kratki.

W zespole nie widać luk. Wszyscy są zgrani i wszyscy zbierają jednakowe oklaski. Żenia Magierówna urocze dziewczątko wspina się coraz wyżej po szczeblach karjery scenicznej. Rzewuski wstępnym bojem zdobył serca łodzian. Jest to aktor o szerokich możliwościach i nieprzeciętnej inteligencji. Na wyróżnienie zasługują również Miecz. - Orłowska, Imre Szenes zwłaszcza w obrazku rosyjskim, Truszkowski w roli morowego wnuczka (świetny!) oraz Darski ujarzmiony wybrykami rozhawionego dzieciaka. Rewja „Henio — jak się masz" będzie niewątpliwie pierwszem ogniwem długiego łańcucha występów tego przemiłego zespołu. (r-m)

Nagroda za ofiarną pracę.

Łódź, dn. 12 czerwca. Jak się dowiadujemy sprawa odznak honorowych za ofiarną pracę przy Powszechnym Spisie Ludności — została w Warszawie ostatecznie załatwiona.

Należy się spodziewać, że oznaki te oraz dyplomy nadejdą w końcu bieżącego tygodnia do Łodzi na ręce naczelnego komisarza spisowego p. E. Rossela.

Wręczenie tych odznak nastąpi nie w kilka dni później.

Pobór rocznika 1911.

Kto ma się stawić jutro?

W poniedziałek powinni się stawić przed komisją poborową Nr. 1 (ul. Narutowicza Nr. 75) mężczyźni rocznika 1911, zamieszkali na terenie 8-go komisarjatu policji państwowej, których nazwiska rozpoczynają się od liter: E, I, J, L, Ł, T, Z, Ź, Ż.

Przed komisją poborową Nr. 2 (ulica Ogrodowa Nr. 34) powinni się stawić mężczyźni rocznika 1911, zamieszkali na terenie 13-go komisarjatu policji państwowej, których nazwiska rozpoczynają się od liter: A, C, D, E, F, H, Ch, I, J, L, O.

Przed komisją poborową Nr. 3 (Al. Kościuszki Nr. 21) powinni się stawić mężczyźni rocznika 1900, zamieszkali na terenie 1, 6 i 14 komisarjatu policji państwowej o nazwiskach na wszystkie litery.

Oszczędność za Oceanem.
„Obsłuż się sam!"
Nowe metody handlu w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork w czerwcu.
Tendencja oszczędnościowa, sz... się obecnie w Stanach Zjedno...ch, wpłynęła na wprowadzenie ...ch metod handlu, używanych ... w ograniczonym zakresie, ...cza w konfekcji damskiej. ...d dłuższego czasu, jak donosi...sa, zastosowano w wielkich ...ynach tańszej konfekcji

...stem samoobsługi klientek,

...e pod dyskretnym nadzorem ...elu domu towarowego. Przy ...ch składach różnorodnej kon... urządzono gabinety z lustra...dzie klientki same przymierza...ybrane suknie, dokonywując ...nie ściślejszego wyboru. Ru...amoobsługujących się klientek ...owały się pod kontrolą odpo...io umieszczonych osób, które ...okiej estrady nad gabinetami ...owáć mogły dokładnie, co ... się w zamkniętych, lustrza... przegródkach, uniemożliwia...ntrolą ewentualne kradzieże. ...n sam system samoobsługi za...dzono w magazynach mód, ...z tysięcy kapeluszy w różnych ...ch wybrać było można odpo..., już w cenie jednego do je... i pół dolara, dla uzupełnienia ...olarowej sukienki.

...cnie samoobsługę (selfservi...) ...szerzono również na inne ga... handlu — zwłaszcza sklepy ...cze.

...taj, u wstępu do magazynu, ...bierze z przygotowanego już ... koszy —

koszyk z pałąkiem.

...apełnia go potrzebnemi mu ...tami spożywczemi, które zdej... z półek, poczem podchodzi do ... płaci rachunek.

... podobnych sklepach kolon...ch z samoobsługą klientów ...rvice Grocerie Store) zało... na bardzo szeroką skalę, u...ie sklepu jest tak rozplano...że umożliwia klientom wygo...stęp do półek, znajdujących ... wysokości powyżej metra, ... rozłożone są produkty ...cze. W miarę opróżnie...ek ponownie zapełnia je ta...sługa sklepowa. Pozatem pro... spożywcze znajdują się jesz... stołach i w skrzyniach. Wszy...owary zaopatrzone są

w szyldziki z cenami

...ione bardzo dogodnie.

...rzymie obroty w podobnych ...ch spożywczych i oszczędno... personelu, bardzo wysoko ... w Ameryce, umożliwiają ...adzenie niskich cen, co jest ...liwie wielka ulga dla szer...er społeczeństwa. Dzięki te...otrzebowanie staje się wię...akkolwiek odwrotną stronę medalu stanowi skądinąd zmniejszenie pracy i w tym zakresie.

Pomimo wszystko metoda samoobsługi znalazła w Ameryce licznych zwolenników. Są bowiem ludzie, namyślający się długo nad każdym zakupem,

niezdecydowani w wyborze,

nie lubiący pośpiechu. Dla takich osobników „selfservice" jest idealną metodą, mającą ponadto i tę dodatnią stronę, że nie wyczerpuje nerwów i cierpliwości sprzedawców.

Na wzór sklepów kolonjalnych samoobsługę zaprowadziły pomniejsze lokale restauracyjne, typu włoskiej „cafeteria".

W takim lokalu każdy jest własnym swoim kelnerem. U wejścia zaopatruje się w tacę i nakrycie i obchodząc wzdłuż długiego kontuarku baru, obiera z rozstawionych potraw najodpowiedniejsze dla siebie. U drugiego końca baru, którykolwiek z miejscowych pracowników szybkiem spojrzeniem obrzuca tacę i

podaje numerowany bilet

z dziurkowaną cyfrą należności. Wielkie powodzenie restauracyj z samoobsługą polega głównie na zaoszczędzeniu napiwków, których w Ameryce nikt nie udziela w kwocie poniżej 10 centów, co bardzo często stanowi ponad dziesięć procent od sumy spożycia.

Niestety, jak już wzmiankowałem powyżej, korzyści jednych składają się na niekorzyść, drugich, otwierając nowe dziedziny bezrobocia, gdyż nigdzie nie potrzeba tyle pomocy, co w handlu detalicznym.

Groom.

Ślązaczki.



Jak wszędzie, tak i na Śląsku coraz rzadsze stają się stare stroje ludowe. Na ilustracji widzimy starą i młodą Ślązaczkę w ich charakterystycznych strojach.

Kieszenie w kształcie młota.
Dziwactwa sowieckiej mody.

W Leningradzie została otwarta wystawa, ilustrująca reformę mody w Sowietach. Wystawione modele ubrania męskiego i damskiego mają służyć wzorem dla jednolitego typu t. zw. ubrania proletarjackiego.

Wśród wystawionych modeli zwracają uwagę suknie dla kobiet, których ozdobą są

wyhaftowane traktory

oraz inne maszyny rolnicze. Ubrania męskie według pomysłów sowieckich powinny posiadać kołnierze w formie sierpa, a kieszenie w formie młota.

Charakterystycznem jest, że moda sowiecka przewiduje szerokie zastosowanie spodni dla kobiet. Spodnie te przypominają nieco dawno już przebrzmiałą modę szarawarów. Również kapelusze zarówno męskie, jak i damskie, według zamierzonej reformy, powinny posiadać formy przypominające ustrój komunistyczny i uprzemysłowienie. Najbardziej rozpowszechniony powinien być kapelusz w postaci sierpa i młota.

Oficer przykuty do łańcucha.
Awanturniczy żywot Austrjaka.

W tych dniach obchodził Slatin-Pasza 75 rok życia. Z tej okazji przypomniano sobie, że żyje jeszcze człowiek, którego życie jest jedną girlandą przygód.

Rudolf Slatin urodził się dnia 7-go czerwca 1857 r. w Wiedniu, obecnie obchodzi więc sir Rudolf Slatin-Pasza, generał angielski, 75-lecie urodzin. Jako ostatni chyba uczestnik walki Anglji o zdobycie Sudanu i północno-wschodniej Afryki, Rudolf Slatin chyba nie śnił o tej swojej karjerze, ukończył bowiem wiedeńską akademję handlową, a następnie został oficerem rezerwy w armji austrjackiej i w tym charakterze wziął udział w okupacji Bośni. Marzył jednak stale o dalekich podróżach i w 21 roku życia znalazł się w Egipcie, wstąpił do armji angielskiej, pozyskał sobie przyjaźń naczelnego dowódcy angielskich sił zbrojnych w Sudanie, generała Gordona, i został nawet przez niego zamianowany gubernatorem Darfuru w Sudanie.

Przeciwko Anglji wybuchło wówczas w całej Afryce północnej powstanie, na czele którego stanął Mahomed Achmed, przezwany Mahdim (prorokiem, uważający siebie za spadkobierce Mahometa. Powstanie objęło swemi płomieniami całą Afrykę północną, a Rudolf Slatin, który jako gubernator Darfuru, dla pozyskania sobie zaufania oddziałów arabskich,

przyjął mahometanizm,

przez pięć lat walczył z mahdystami, ale w roku 1884 musiał się poddać. W międzyczasie „Mahdi" zmarł, a jego następcą został Khalif Adullahi, który uczynił ze Slatina niejako swego adjutanta, trzymał go zawsze przy swoim boku, nazwał go Abu Bekr Saladin i roztoczył nad nim jednocześnie bardzo czujną kontrolę. Gdy w jego ręce wpadło pismo Slatina do generała Gordona, kazał go uwięzić, przykuł łańcuchem długim na 15 metrów do słupa drewnianego, a po zdobyciu Khartumu kazał wrzucić do jego celi ściętą głowę generała Gordona. Po 12 latach takiej straszliwej męki udaje się Slatinowi uciec. Ta ucieczka była jednem pasmem przygód, których awanturniczość na każdym kroku mogła ściągnąć na niego śmierć.

W trzy lata później znajdujemy Slatina Paszę przy boku generała Kitchnera, który uśmierzył powstanie mahdystów i kazał publicznie spalić zwłoki Mahdiego. Slatin został jako generał angielski gubernatorem Sudanu. Na tem stanowisku pozostał do wybuchu wojny światowej. Slatin mógł zostać obywatelem Anglji, ale wrócił do Austrji i wstąpił do armji austrjackiej. Po zawieszeniu broni udaje się wraz z pierwszym kanclerzem republiki austrjackiej Karolem Rennerem do Paryża, by swemi wpływami wydostać dla Austrji łagodniejsze warunki pokojowe. Potem osiadł na stałe w Meranie.

...ilip Mac Donald

...yścig z szubienicą

28

...owieść

PRZEDRUK WZBRONIONY

...reszczenie początku.

...Getryn wezwany depeszą swej żony ...ł do Londynu. Na miejscu dopie...dział się, że chodzi o męża niejakiej ...n, który został skazany na karę ... morderstwo i po odrzuceniu pro... ma być za kilka dni stracony. ...ecie spotkał piękną żonę skazańca ...agała o uratowanie męża. Getryn ... Scotland Yardu (londyńskiego u...zego) gdzie spotkał swoich przyja...ora Pika i komisarza Lucasa. ... od nich akt sprawy Bronsona. ...go dnia oboje z żoną wyjechali sa... na prowincję. ...y Bronsona spotkali Pika. ... przedstawił Pikowi swoją teorję o ... Blackattera. ... nadjechali dwaj reporterzy kryminal... i Dyson, zaproszeni przez Getryna ...acy. ...dał się do sklepiku Harrigana, któ...myślowo chory Tom znalazł trupa ... ...prowadził go na miejsce, gdzie zna... ... ...nnikarze Flod i Dyson wzięli się ... do zbadania drugiego świadka w ... Dollboysa. ...em Łucja wystarała się o zapro... ...ał u sąsiednich ziemian, gdzie Ge... ... szereg nowych wiadomości. Tym... ... dziennikarze badali Dollboysa.

* * *

W chłodnych, niebieskich oczach Ravenscourta zamigotało zainteresowanie.

— Wystartował pan na dobre... — rzekł.

Antoni nie pozwolił mu dokończyć.

— Tak, ale Pan Bóg wie, dokąd mnie ta droga zaprowadzi. Ja wiem tylko to, że sprawa ma tyle dziwnych stron, że to musi coś znaczyć. Rozumie pan?

Ravenscourt skinął głową.

— Może być dym bez ognia.

— Nie. Jest i ogień i ja muszę go znaleźć. A czas mam tragicznie ograniczony. Na Boga! I właśnie ten brak czasu sprawia, że jestem zmuszony pytać nieznajomych ludzi o ważne rzeczy. Ludzi, których w innych okolicznościach nie poprosiłbym nawet o zapałki...

Urwał Ravenscourt odrzucił nagle głowę wtył i wybuchnął zaraźliwie wesołym śmiechem.

— Rozumiem. Nie potrzebuje pan mówić. — Śmiał się niepowstrzymanie.

Antoni uśmiechnął się lekko.

— Przepraszam, ale mówię otwarcie to, co myślę. I zresztą nie miałem na myśli właśnie pana...

— Ha, ha, ha! — śmiał się szef policji. Poczem uspokoił się i rzekł poważnym tonem: — Niech pan posłucha. Czy mi pan da słowo, że pan nie żartuje; że pan wie, że pan się nie łudzi; że pan ma realne dane do przeświadczenia, iż wbrew wszelkim pozorom Bronson jest niewinny: że jeżeli ja odrzucę moje naturalne uprzedzenia i przyrzeknę panu pomoc w granicach możliwości, to pan go uratuje?

Antoni zajrzał mu w oczy i skinął głową.

— Daję panu słowo.

Ravenscourt dopił swojej szklanki, wstał, oparł się rękami o stół i patrząc na Antoniego, rzekł:

— Dobrze. Niech mnie pan odwiedzi, i to prędko, bo muszę się przyznać, że jestem zaintrygowany, chociaż... nieprzekonany.

Antoni wstał i podali sobie ręce.

— Dziękuję — rzekł Antoni. — Może spotkamy się jutro?

Ravenscourt skinął głową.

— Dobrze. Będę na pana czekał rano. Chociaż nie. Dla pana droga jest każda minuta. Ja przyjadę do pana. Stoi pan w zajeździe Bronsona? Czy mógłbym o dziesiątej?

— Dobrze — rzekł Antoni. — Bardzo dziękuję.

Szef policji odszedł w stronę hallu. Był szeroki w ramionach i pełen energicznego wdzięku w ruchach. Jasną głowę trzymał z fantazją młodego chłopca.

Antoni dokończył swojej szklanki, stojąc. Spojrzał na zegarek, zdziwił się późnej godzinie, postawił szklankę i poszedł szukać Łucji. Znaleźli się w hallu i ona rzekła:

— Nie, nie czekałam. Właśnie rozstałam się z moim partnerem. Czas do domu. Czy poznałaś się z pułkownikiem Ravenscourtem?

— Owszem. Dziękuję ci — odparł mąż. — Gdzie gospodarz?

Łucja wzruszyła białemi ramionami.

— Nie mam pojęcia. Inni także chcieli się z nim pożegnać. Idę po swoje rzeczy.

Antoni popatrzył za odchodzącą żoną. Była bardzo spokojna, trochę zmęczona i troszeczkę znudzona, ale za dobrze ją znał, żeby nie wyczuć, iż za temi pozorami ukrywa się tłumione podniecenie. Nikt inny nie zauważyłby tego, lecz on zauważył odrazu.

— Dzięki Bogu, odkryła coś — pomyślał.

Poszedł po płaszcz i kapelusz i wrócił przed Łucją. Wielkie drzwi frontowe były otwarte i zimny, nocny wiatr wywiewał z domu dymy papierosów i zapachy perfum. Sala balowa była pusta, ciemna i cicha, w bibljotece gasły światła jedno po drugiem. Koło otwartych drzwi stała grupa mężczyzn, otaczających panią Carter-Fawcett, a wśród niej generał Brownlough. Kapitana Lake nie było. Antoni stanął z kapeluszem w ręku, czekając na żonę.

Ale gospodarz zauważył go i pospieszył do niego z entuzjastycznem oznajmieniem, że pani Carter-Fawcett tyle słyszała o pułkowniku Getrynie, że itd. itd. Chwycił go za rękę.

— Owszem — skapitulował Antoni i pozwolił się zaprowadzić.

Generał Brownlough przygotował go ochrypłym szeptem do tego, co miało nastąpić.

— Czarująca kobieta! Cudowna kobieta! Warto ją poznać pułkowniku. Takiej drugiej niema na...

Grupa rozstąpiła się niechętnie.

— Oto on, kochana pani! — Generał Brownlough silił się na jowialność, z czem nie było mu do twarzy. Antoni zauważył niemiłą zmianę w jego głosie Marsowy ton ustąpił w nim miejsca zgrzytliwej czułości. Przemawiał do lwicy jak kochanek.

Antoni pochylił się w ukłonie i prostując się, zajrzał w dziwne oczy niebezpiecznej kobiety. Oczy te były zimne, ale czuło się, że mogą łatwo buchnąć niszczącym płomieniem. Wyglądała na zmęczoną i o cztery lata starszą niż przed kilku godzinami. Na powitanie Antoniego rzekła niskim, pięknym, wyraźnie wyzywającym głosem:

— To nie pan wziął pierwszą nagrodę na zeszłorocznych zawodach hipicznych...

Antoni potrząsnął głową.

— Niestety, nie ja. Mój kuzyn. Dużo młodszy ode mnie.

— A! — rzekła dama. — Odrazu pomyślałam że to nie pan. Szkoda. Chciałabym poznać tego chłopca. Co za jeździec!

— W swoim stylu, owszem — odparł Antoni. Czuł się bardzo swobodnie, może bardziej niż na to pozwalało dobre wychowanie.

Skośne oczy otworzyły się szeroko i zlustrowały zuchwalca od stóp do głów, przyczem ich chłód zamigotał przelotnie lodowatym płomieniem. Ale zaraz zgasły i purpurowe usta ziewnęły dyskretnie za osłoną pięciu paluszków, ozdobionych dwoma pierścionkami, za których cenę można było kupić sporą fortunę. Pani Carter-Fawcett zwróciła się bokiem do Antoniego i rzekła do stojącego obok młodzieńca:

— Ty prowadzisz, Jack. Jestem śpiąca.

Chłopak zaczerwienił się z radości. Grupa rozbiła się i odpłynęła po schodach w ciemność. Antoni został z gospodarzem. Usłyszeli jej głos:

— Dziękuję za bal, Brownlough. Nie żałuję, że przyjechałam.

Generał Brownlough ukłonił się ręką i zwrócił do Antoniego. Miał trudność w dobieraniu słów i uciekał z oczami. Z kłopotu wybawiło go zjawienie się Łucji.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Taksówki warszawskie znalazły się wskutek nacisku kryzysu w tragicznej sytuacji. Zarobki ich zmalały, tak, że po odliczeniu kosztów benzyny, smarów itp. właściciel ma z taksówki zaledwie do 2 złotych dziennie dochodu. Oprócz tego podatek drogowy, wynoszący przeciętnie 420 złotych rocznie, pogarsza beznadziejną sytuację właścicieli taksówek, ponieważ ściąganie jego odbywa się w sposób bezwzględny, przy pomocy zajęcia taksówki, czyli odebrania płatnikowi warsztatu pracy. Dochodzi do tego, iż taksówki stają często w czasie jazdy na ulicy, ponieważ kierowca nie ma pieniędzy na benzynę.

* * *

Świetna, pełna werwy, humoru i sentymentu komedja Stefana Kiedrzyńskiego, pod tyt. „Życie jest skomplikowane" obchodziła w teatrze Letnim jubileusz dwudziestego piątego przedstawienia. Do tego niebagatelnego, jak na dzisiejsze warunki, sukcesu walnie przyczyniła się doskonała reżyserja Wiktora Biegańskiego oraz brawurowa gra wszystkich wykonawców: Marji Chaveau, Marji Gorczyńskiej Marji Malickiej, Wiesława Gawlikowskiego, Jana Kurnakowicza, Leona Łuszczewskiego, Bogusława Samborskiego. Wobec tego sztuka Kiedrzyńskiego będzie grana nadal bez przerwy i utrzyma się na afiszu niezawodnie jeszcze długi szereg wieczorów — co najmiej do złotych godów.

* * *

Przybyli do Warszawy p. Swift, sekretarz generalny Ligi Czerwonego Krzyża w Paryżu i dr. Roncesand — radca techniczny i zarazem dyrektor sekcji higjeny Ligi. W stolicy obaj goście zwiedzili szpital główny P. C. K. szkołę pielęgniarstwa, składnicę centralną, przychodnię C. K., oraz schronisko weteranów Państwową szkołę higjeny oraz miejskie ośrodki zdrowia.

* * *

Związek właścicieli nieruchomości miejskich w Warszawie oraz pokrewne organizacje właścicieli domów w stolicy, wystosowały do inspektoratu pismo, w którem wymawiają umowę zbiorową z dozorcami domowymi. Umowa ta była zawarta w ubiegłym roku za pośrednictwem specjalnej komisji międzyministerjalnej rozjemczej. Wyposażyła ona dozorców w prawa poniekąd wyjątkowe. Przyznano im urlopy miesięczne, zezwolono na wymówienie pracy tylko raz w roku, wynagrodzenie uzależniono od ilości izb w domu, jego rentowności itp. Na mocy tych postanowień dozorcy zaczęli się odwoływać do sądów pracy o ustalenie swych uposażeń, które w większych domach dochodziły do 60 i 80 złotych miesięcznie. Ponieważ wypłacanie podobnych stawek w obecnych czasach kryzysu, kiedy większość lokatorów zalega z wpłacaniem właścicielom domów komornego stało się zupełną niemożliwością, związki właścicieli nieruchomości miejskich zmuszone były wymówić umowę zbiorową.

KRATECZKI.

Zwarjowany bundowiec.

Nieszczęśliwy milicjant.

Warjatów zamyka się w domach dla umysłowo chorych. Tak przynajmniej potocznie mówi się, w rzeczywistości jednak sprawa wygląda zupełnie inaczej. Przedewszystkiem trudno jest stwierdzić kto jest warjatem, a kto nie. Ludzie znani, jako notoryczni idjoci, zdeklarowani kretyni i wogóle bezmózgie cielęta chodzą w biały dzień spokojnie po ulicach, kiedy jednocześnie nieszkodliwy warjat, który ubrdał sobie np. że jest Napoleonem, lub eks-cesarzową chińską siedzi zamknięty w celi szpitala dla umysłowo-chorych.

Powagi naukowe stwierdzają, że w każdym człowieku jest kawałek warjata. Jabym to określenie rozszerzył w ten sposób, że w co drugim człowieku jest duży kawał idjoty. Ciekawe jest, że w radach miejskich zasiadają zwykle, co drudzy ludzie.

Wielu ludzi ma rozmaite manje, nienormalne nawyknienia i gdyby nagle wszyscy stanęli przed specjalną komisją lekarską, okazałoby się, że 95 procent wszystkich prywatnych i publicznych domów należałoby zamienić na szpitale dla warjatów. I jednak takim warjatom na wolności nic się nie robi.

To jest skandal! Żądam zamykania tych warjatów w Kochanówce! Sam chętnie wskażę kilkudziesięciu takich warjatów, kwalifikujących się do zamknięcia. To są zresztą ludzie niebezpieczni dla otoczenia. Codziennie mnie nachodzą i gadają idjotyzmy, którychby się wstydził nawet najbardziej zawodowy warjat z Kocborowa. Ci warjaci np. żądają ode mnie zwrotu długów! To jest niesłychane! Należy ich co rychlej unieszkodliwić, wiadomo bowiem, że głupota jest zaraźliwa.

Reasumując powyższe stwierdzić należy, że w gruncie rzeczy sami jesteśmy troszkę warjatami i obracamy się wśród samych warjatów. Dlatego należy co rychlej opuścić to nieodpowiednie towarzystwo. W sierpniu więc opuszczam na miesiąc Łódź i kraj, by stwierdzić, czy w innych państwach stosunki są takie same. Mam jednak obawy, że warjatów wszędzie jest dosyć, zwłaszcza w Genewie na konferencji rozbrojeniowej, gdzie delegaci różnych państw marnują czas na bezcelowe rozważania na temat rozbrojenia, zamiast pomagać swym braciom w kraju fabrykować broń i amunicję.

WARJAT.

Icek Basista jest członkiem „Bundu" i członkiem jego milicji. Pozatem, a może właśnie dlatego, Basista cierpi na zaburzenia umysłowe a nawet był dwa razy w szpitalu „Kochanówek", gdzie bezskutecznie poddawał się kuracji.

Te właściwości umysłowe jakoś nie przeszkadzały Basiście należeć do organizacji politycznej, gdzie nawet czuł się zupełnie dobrze w towarzystwie ludzi, w których widocznie nie spostrzegał żadnych odrębności od siebie.

Drugim członkiem milicji „Bundu" jest Natan Liebeskind, mniejszy warjat. Historja dzisiejsza bierze swój początek w dniu 2 kwietnia r. b. kiedy to „Bund" urządził w Filharmonji wiec polityczny. Liebeskind wiedząc, że Icuś jest trochę warjat, wystawił go na posterunku przy kasie. Icuś nietyle utrzymywał porządek, ile go raczej mącił, szwendał się, robił tłok, zawracał głowę ludziom, aż wreszcie st. przodownik Braun poprosił go, by usunął się i nie zakłócał spokoju. Basista wówczas zwarjował po raz trzeci, rzucił się na przodownika, zerwał mu oznaki, ugryzł w palce, a gdy przod. Braun chciał go odprowadzić do komisarjatu na widowni zjawił się Liebeskind, który usiłował przeszkodzić przodownikowi w spełnieniu jego obowiązku.

W rezultacie Sąd Grodzki Icka Basistę jako warjata uwolnił od odpowiedzialności, natomiast Natana Liebeskinda skazał na 50 złotych grzywny lub 10 dni aresztu.

Jarzy Krzecki.

Śmiertelne uderzenie obcęgami.

Ojciec sprawcą śmierci syna.

Z Bydgoszczy donoszą:

Ostatnio miał się odbyć pogrzeb zmarłego w szpitalu miejskim 21-letniego Jana Szymańskiego.

Jan Szymański od kilku tygodni chorował na szalony ból głowy, która to choroba zmusiła do leczenia się w szpitalu. Do choroby tej przyplątało się zapalenie płuc i młodzieniec życie swe zakończył mimo troskliwej opieki lekarskiej.

W kilka chwil przed pogrzebem władze śledcze zostały powiadomione, że Jan Szymański chorował na skutek ciężkiego urazu cielesnego, doznanego ze strony ojca jego Franciszka Szymańskiego, zam. przy ul. Ogrodowej. Bliższe dochodzenia wykazały, że faktycznie przed kilkoma tygodniami pomiędzy Szymańskimi

doszło do sprzeczki,

w toku której ojciec uderzył syna śp. Jana obcęgami w głowę. Uderzenie to wywołało prawdopodobnie przewlekłą chorobę, która zakończyła się śmiercią syna.

Wobec takiego stanu rzeczy prokurator zarządził wstrzymanie pogrzebu i przeprowadzenie sekcji zwłok. Sekcja zwłok jednak się nie odbyła, ponieważ wystarczyła opinja lekarzy szpitalnych.

Skargi bezrobotnego sieroty.

Głośny płacz w sali sądowej.

Z Katowic donoszą:

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach toczyła się rozprawa, która zobrazowała w jaskrawych barwach tragedję sieroty.

Na ławie oskarżonych zasiadł Paweł Sonsala z Janowa, któremu akt oskarżenia, zarzucił usiłowane morderstwo na osobie macochy oraz zadanie urazu cielesnego ojcu. Rozprawie przysłuchiwały się siostry oskarżonego macocha zaś i ojciec jego występowali w roli świadków.

Na wstępie rozprawy zeznawał oskarżony, który opisał golgotę swego życia po utracie matki, która osierociła go, gdy miał 10 lat. Oprócz niego zostały 3 siostry. W krótkim czasie ojciec ożenił się po raz drugi. Macocha nie dawała

dzieciom jeść

wysyłała je na żebraninę i przy każdej sposobności biła, raz nawet młotkiem po głowie. Ojciec był pod wpływem macochy i nie umiał się jej przeciwstawić. Obcy ludzie zajęli się wychowaniem dziewczynek, jedna z nich została wysłana do klasztoru, on zaś pozostał jako ofiara macochy w domu. Mając lat 12, został wreszcie wyrzucony na bruk. Udał się wtedy do domu kopalnianego", w którym zamieszkiwali pracujący na kopalni górnicy-kawalerowie i tam za łyżkę strawy wykonywał dla nich różne drobne usługi. Gdy dorosł, zaczął pracować na kopalni. Przy ogólnej redukcji

stracił pracę.

W tem miejscu oskarżony wybucha płaczem. Razem z nim szlocha głośno jego rodzeństwo. Oskarżony oświadcza z płaczem:

— Zbrzydło mi to życie bez pracy!

Po uspokojeniu się zeznaje dalej, że wreszcie zachorował i przebywał w szpitalu. Gdy zwolniono go ze szpitala, spotkał ojca i prosił go o przyjęcie do domu, gdyż nie m[illegible] pracy, ani dachu nad głową. Przedstawił mu prośbę swoją w następujących słowach:

— Nie mam pracy ani domu, kraść nie pójdę, bo matka mnie te[illegible]go nie nauczyła, dajcie mi przynajmniej

dach nad głową!

Ojciec na prośbę syna odpowiedział, że musi się porozumieć z żoną.

Po kilku dniach oskarżony poszedł do domu ojca po wiadomość czy zostanie przyjęty do domu. Przyznaje, że był trochę podchmielony. Macocha oświadczyła, że nie myśli puścić go do domu.

Rozszalony tem chwycił za młotek i uderzył macochę trzykrotnie w głowę, a gdy ojciec pospieszył jej z pomocą w zapamiętaniu uderzył również dwa razy ojca. Tak zeznawał oskarżony, budząc swem opowiadaniem wzruszenie całego audytorjum w sądzie.

Ojciec jako świadek, odmówił zeznań: macocha oskarżała pasierba.

Świadkowie w zupełności potwierdzili tłumaczenie się oskarżonego, dodając, że rodzina ojca jego za życia pierwszej żony, cieszyła się jaknajlepszą opinją, co uległo zupełnej zmianie po wejściu do tego domu macochy.

Sąd skazał oskarżonego na łączną karę 6 miesięcy więzienia, zawieszając mu karę

na przeciąg 5 lat.

W czasie zeznań oskarżonego, niektórych zeznań świadków, ogłoszenia i uzasadnienia wyroku wszyscy znajdujący się w sali rozpraw za wyjątkiem sędziów i prokuratora płakali.

—r:o:x—

Wystawne życie żon łapowników.

Dalsze szczegóły nadużyć w urzędzie skarbowym.

Z Poznania donoszą:

W głośnej sprawie wielkich nadużyć w oddziałach izby skarbowej w Poznaniu dowiadujemy się, że aresztowany Piętka i Mielnik przebywają nadal w prewencyjnym areszcie. Piętka i Mielnik byli urzędnikami średniej kategorji, mieli więc dochody

bardzo szczupłe.

Mimo to żyli obydwaj nad stan. Szczególną uwagę zwracało wystawne życie żon obwinionych urzędników, które nie szczędziły pieniędzy na wyjazdy do Zakopanego, Krynicy, na bogate stroje itd. To właśnie wzbudziło podejrzenie i spowodowało w rezultacie wszczęcie śledztwa, które tak obfite dało wyniki.

Opinję publiczną dochodzi znowu wiadomość, że w związku z tą aferą władze sądowe przesłuchały w dalszym ciągu urzędnika II. urzędu skarbowego Feliksa Batoga i byłych urzędników, a obecnie pośredników podatkowych Bronisława Matuszewskiego i Edwarda Rakowskiego, którzy stanęli również pod ciężkim zarzutem dokonanych na szkodę izby skarbowej manipulacyj, nie licujących z godnością urzędnika państwowego.

Jeden z nich a mianowicie Matuszewski brał od podatników swego oddziału pieniądze, należące się izbie skarbowej. Gotówka ta nie wpływała jednakże do kasy.

Na jej fikcyjne pokrycie wstawiali Batog i Rakowski fałszywe pozycje do ksiąg. Po przesłuchaniu Matuszewskiego wypuszczono Batoga, chwilowo na wolność, gdyż oszuści przyznali się do winy, usprawiedliwiając swoje niecne czyny rzekomo trudnemi warunkami materjalnemi, w jakich się znajdowali wraz z rodziną.

Jak dotąd, wymienia się sumę

około 23 tysięcy złotych,

którą Batog, Rakowski i Matuszewski pobrali od kupców i przemysłowców poznańskich.

Śledztwo prowadzone w tej sprawie wykaże niewątpliwie jeszcze dużo sensacyjnych szczegółów, gdyż w aferę tę zamieszanych jest ponadto cały szereg innych osób, w stosunku do których śledztwo trwa w dalszym ciągu.

ANDRE BIRABEAU.

Piękna twarz.

P. Lesparre miała najpiękniejszą twarz na świecie — twarz, w której wszystko było jasne: oczy, cera, uśmiech i włosy. Widok jej twarzy nieomylnie budził zadowolenie. Równie jasny, jak twarz jej, był fakt, że nie zaprzątała sobie głowy niepotrzebnemi myślami: na ustach jej zawsze rozkwitał uśmiech lub brzmiała piosenka, co było jednakowo miłe. Była żywa, hałaśliwa i pozbawiona wszelkiej złośliwości, jak młode zwierzątko, które jeszcze nie miało potrzeby zastanowienia się nad czemkolwiek, całkowicie oddane radości ruchu.

Była artystką dramatyczną. O! żadną gwiazdą! Wiele brakowało do tego! Wprost przeciwnie nawet: wyczuwało się nieumiejętność dykcji, naiwną niezręczność jej ruchów, i znać było, że niedawno dopiero wstąpiła na scenę. Zabawiała się odgrywaniem komedji na scenie, jak niedawno jeszcze bawiła się lalką.

Podczas „tournee" znalazła się w Ameryce Południowej. Nie powiem, w jakim kraju. Zaznaczę tylko, że była to jedna z owych republik, gdzie rewolucje zdarzają się tak często, jak w Europie zmiany gabinetów ministerjalnych. P. Lesparre wraz ze swem towarzystwem w stołecznem mieście państwa występowała w paryskich operetkach, gdy warkot karabinów maszynowych i szarże kawalerji wniosły nowe tło dla jej występów.

Ktoś — zdaje mi się, że Casanova — wspomina w swych pamiętnikach o następującym fakcie: Kiedyś, podczas przedstawienia w Madrycie, straż u drzwi parteru teatru zawołała nagle:

— Dios! (Boże!) a jednocześnie cała widownia oraz artyści na scenie padli na kolana, z twarzą zwróconą ku drzwiom. Cisza zupełna zaległa teatr: słychać było tylko dźwięk dzwonka oznajmiający, że ksiądz z wiatykiem udaje się do umierającego. — — —

W stołecznych miastach Ameryki Południowej jest zgoła inaczej, szmery, przenikające z zewnątrz, nie przerywają widowiska, choćby to były odgłosy armat i kopyt końskich, tratujących tłumy.

Rewolucja tym razem trwała całe trzy dni, lecz artyści z p. Lesparre w swem gronie nigdy nie zostali zmuszeni do przerwania przedstawienia. Co najwyżej strzec się musieli w drodze do teatru, by nie paść ofiarą jakiej zabłąkanej kuli.

Rewolucja w tych warunkach, słyszana z gmachu teatru, niewiele się różni od zainscenizowanych ogni sztucznych. Wybuchy bomb i trzask karabinów dostarczały p. Lesparre tych samych wrażeń lekkiego podniecenia, jakie odczuwała ongi w dniu święta narodowego, 14 lipca, idąc z matką pod rękę wzdłuż brzegów Sekwany, gdy słyszała odgłosy uroczystości, lecz nie widziała jej jeszcze, bo była na to za mała — — — Pozostała jednak tą samą małą dziewczynką, bowiem są kobiety, które zostają niemi przez całe swe życie — — — Stąd, gdy po skończonej rewolucji dwaj młodzi oficerowie, stali bywalcy zakulisowi, zaproponowali jej asystowanie przy kaźni jednego z głównych przywódców buntu, zgodziła się z zapałem, niemal z klaskaniem w dłonie z radości.

Tak mało zastanawiała się nad rzeczami w biegu swego codziennego życia, że i teraz, mała głuptaska, nie zastanowiła się także. Zresztą, nie było to banalne zaproszenie, a cała wyprawa. Wydano surowy rozkaz, by egzekucja odbyła się bez świadków. Odbyć się miała u podnóża starego muru, w dawniejszym ogrodzie klasztornym. Chodziło o to, by p. Lesparre z towarzyszami dostała się doń przed świtem, za pośrednictwem przepłaconych osób. Ubrać się musiała w długą pelerynę, co równało się przebraniu, i ukryć się miała za kępą zarośli, wystrzegając się każdego ruchu, najlżejszego kaszlnięcia, i t. d. Słowem: prawdziwa komedja Co mówię?! Naśladownictwo komedji, a drobne jej szczegóły były tak zabawne, że wkońcu zapominało się zupełnie o samej treści zdarzenia: rozstrzelaniu buntownika...

I p. Lesparre znalazła się w wyznaczonych zaroślach. Była całą tą przygodą podniecona i rozbawiona i z trudnością powstrzymywała się od śmiechu:

— Wie pan, — szeptała, — szłam po rosie i mam zupełnie przemoczone pończochy... Z pewnością kichać będę... Proszę mi powiedzieć, coby ze mną się stało, gdyby mnie zauważono?... Czy dostałabym się do więzienia?

Z trudnością powstrzymywać się musiała od poruszania złotowłosej główki... Chłodne powietrze poranka ożywiło blask jej oczu i koloryt twarzy — — — Była czarująca — — —

Wtem skazaniec i pluton żołnierzy, ukazali się w ogrodzie.

Skazaniec był wysokim i wysmukłym mężczyzną, o dumnej postawie i chmurnem spojrzeniu. Pozatem był bardzo blady. Umieszczono go pod murem. Pluton żołnierzy już ustawił się szeregiem w pewnej odległości od niego. Dowódca plutonu zamienił ze skazanym kilka słów, których p. Lesparre nie zrozumiała z powodu obcego jej języka, lecz zauważyła, że uwolniono ręce skazanego. Następnie oficer powrócił na swoje miejsce obok żołnierzy...

W tej chwili zaszło, co opowiedzieć chcę, trwając tylko kilka sekund.

P. Lesparre, pod wpływem nagłego wzruszenia, poruszyła się wbrew woli i wysunęła twarz. Ujrzał ją skazaniec Jasna, młoda, dziecięca twarz wśród blond loków musiała zapewne wywrzeć bardzo miłe wrażenie. Skazaniec nie spuszczał z niej oczu i uśmiechnął się.... Działo się to w chwili, gdy oficer wracał na swoje miejsce — — —

Jak zaznaczyłem, trwało to kilka sekund, a następne zdarzenia także nie trwały dłużej. Patrząc na p. Lesparre, skazaniec uśmiechnął się jeszcze czulej, ruchem ręki przesłał jej pocałunek i krzyknął jej jedno słowo. Domyśliła się, oznaczało: „dziękuję!". Dziękował jej zapewne, że mógł umierać godnie i zamknąć oczy po tak pięknym obrazie.

Oficer zaś spostrzegł gest pożegnania i twarz wysuniętą z gęstwy krzaków w chwili, gdy podnosił szablę. A żołnierze ujrzeli ją w w momencie strzału... I może dlatego chybili celu...

Znaczy to, że skazaniec padł na ziemię, lecz żył jeszcze... Oficer spojrzał na zarośla, w których poprzednio ukryła się p. Lesparre ale towarzysze jej zdążyli odciągnąć ją wtył. Skazaniec leżał na ziemi. Oficer zbliżył się do niego, by wymierzyć strzał łaskawy, i ostateczny jak powinien był uczynić... Lecz pomyślał o twarzy, którą ujrzał wśród zieleni i... wycelował źle. Po strzale nieszczęsny żył jeszcze...

Towarzysze p. Lesparre pociągnęli ją z sobą. Słyszała głośne jęki rannego i jeszcze strzał — — — Cisza, która po nim nastąpiła, wydała jej się pełna jęków jeszcze... Trzęsła się całem ciałem szepcąc:

— Co ja zrobiłam! Co ja zrobiłam!

Uczyniła śmierć człowieka zarazem okrutniejszą i bardziej straszliwą. Pojęła w tem jednem mgnieniu, ile zła i dobra wyrządzić może zupełnie bezwiednie kobieta o pięknej twarzy — — —

I pierwsza zmarszczka na ślicznej twarzy p. Lesparre stąd wzięła swój początek.

Tłum. L. B.

SPORT

W świat na polskim rowerze.

Niezwykła podróż śląskiego kolarza.

P. Strzałkowski, właściciel firmy „Ebeco" w Katowicach opowiada, że w miesiącu kwietniu zgłosił się do niego jakiś sportowiec, który wyraził gotowość odbycia w czasie urlopu jednomiesięcznego podróży dokoła Europy z tem, że podróż tę odbędzie na rowerze, wykonanym — oprócz gum — w katowickiej fabryce rowerów „Ebeco".

Na projekt ten zapatrywałem się z początku pesymistycznie, w końcu jednak zgodziłem i w początku maja p. Bieder z Chorzowa na balonówce „Ebeco" wyjechał w podróż

dookoła Europy.

Już 3 maja otrzymuje firma pocztówkę z Żilina w Czechosłowacji z zawiadomieniem, że w dwóch dniach p. Bieder przebył już 200 klm. Dalej pisze on, że maszyna sprawuje się znakomicie i nadaje się idealnie dla turystyki kolarskiej. Tak oto pisze śmiały kolarz:

„Wczoraj przekroczyłem granicę czechosłowacko - austrjacką i dziś wyruszam przez Semmering do Wenecji. Wszystko w najlepszym porządku, przy maszynie poza zmianą przekładni nic jeszcze nie manipulowałem. Dokonałem już 140 zdjęć".

Dłuższy list nadesłał p. Bieder z Mestre (Włochy — pod Wenecją) z dnia 12 maja i donosi, że podróż dokoła Europy odbywa się, jak dotychczas

zupełnie pomyślnie.

„Tachometr, który dobrze funkcjonuje, wybił dotychczas 1.319,6 klm. Maszyna (rower) jest niezawodna. Poznałem już wszelkie gatunki szos, od asfaltu i betonu do najpodlejszego szabru i kamieni na 20 cm. Do dziś dnia nie używałem klucza francuskiego i maszyna jest zmontowana tak, jak ją przed odjazdem zmontowałem w fabryce, przyczem w żadnem łożysku niema śladu luzu. Nie wiem, czy to przypisać specjalnemu wykonaniu, czy też wyjątkowej wytrzymałości balonów, dość, że dotychczas wiozę w pneumatykach katowickie powietrze. Jedyny kłopot, jaki mam z moim pojazdem, jest ten, że jest on stale oblegany przez tłumy gapiów. Włosi specjalnie dali się we znaki, każdy z nich musi pomacać, powąchać i indagować mnie na wszelki możliwy sposób, przyczem porozumienie się na migi jest podstawowym sposobem wymiany myśli. Włosi mają bardzo wielkie zrozumienia dla kolarstwa, czego dowodem nieprzejrzane tłumy widzów, które napotkałem w miejscach, przez które prowadził wyścig kolarski dokoła Włoch, a nazwiska faworytów wypisane są olbrzymiemi literami

na asfalcie szosy.

Miałem dotychczas wiele nieprzyjemności przy przejściach granicznych, a szczególnie biurokratyczni są Austrjacy. Wogóle trzeba więcej, niż przypuszczałem, energji, by podołać wszystkim, piętrzącym się trudnościom takiej samotnej wycieczki. Mimo to jestem pełen najlepszych nadziei i kontynuuję wycieczkę dalej, przejeżdżając dziennie przeszło 100 km. z tem, że wiele uwagi poświęcam krajoznawstwu, czego dowodem jest, że posiadam już przeszło 190 zdjęć fotograficznych. List powyższy rozpocząłem pisać w Mestre, kończę jednak w Medjolanie po przebyciu 1.640 klm. Jutro wyjeżdżam przez uroczą Szwajcarję przez Simplon — Lozannę do Paryża".

Paryż, 25 maja: „Moja podróż dokoła Europy odbywa się nadal najzupełniej pomyślnie. Po przejechaniu Szwajcarji przybyłem do Paryża, gdzie bawię już czwarty dzień. Jutro udaję się do Belgji i Holandji, skąd przez Breme i Berlin w drogę powrotną na Śląsk. Maszyna nie zawiodła ani razu, jedynie szczęście do gum już mnie opuściło. Kilometrów według tachometra przejechałem dotąd 2.638. Serdeczne pozdrowienie dla śląskich kolarzy!"

2 bm. nadchodzi kartka z Frankfurtu nad Menem.

„Od 6 dni jadę na wschód, do Polski. Z Paryża przez Chalons, Verdun, Saarbruecken do Frankfurtu i zaraz na drugi dzień wyjeżdżam do Lipska i Berlina. Dalszą trasę zakomunikuję. Przejechałem do dziś

3286 klm.,

a w zdjęciach utraciłem, już rachubę. Mam pogodę i przychylny wiatr. Maszyna jest w dalszym ciągu niezawodna, tylko gumy... kaprysza. Mimo to pragnę na nich dociągnąć do końca. Jesteśmy ponadto, ja i maszyna, w dobrej formie i pełni wiary w pomyślne zakończenie wycieczki".

Nasz dzielny kolarz od kilku dni bawi już w Niemczech i obecnie oczekuje p. Strzałkowski wiadomości, by zgotować mu uroczyste przyjęcie na granicy polsko-niemieckiej przez kolarzy śląskich.

Pomijając piękny wyczyn sportowy z przyjemnością należy skonstatować fakt, że wyczyn ten dokonany został na polskim rowerze.

Jest to olbrzymi sukces dla naszego młodego przemysłu kolarskiego.

Jakie padną wyniki?...

Gorąca niedziela piłkarzy.

Groźny przeciwnik Czerwonych.

Dzisiejsza niedziela przyniesie we Lwowie spotkanie Pogoni z Warszawianką. — Wobec dość nierównej formy zespołu poznańskiego i własnego boiska, należałoby lepsze szansze

przyznać Pogoni

pod warunkiem, że grać będzie nadal wyjątkowo ambitnie i ofiarnie.

Czarnych czeka wycieczka na G. Śląsk. Nie należy ona do najprzyjemniejszych, mimo, iż Ruch dzisiaj przedstawia się

dość niewyraźnie.

Na własnem boisku są jednak Ślązacy zawsze groźni.

Wielki dzień przeżywać będzie Kraków. Mecz Wisła-Cracovia posiada jeszcze dostateczną siłę atrakcyjną, by zmobilizować wszystkich zwolenników piłkarstwa podwawelskiego. Wprawdzie szanse przemawiają obecnie za Cracovią, jednak i w obozie „białoczerwonych" zdają sobie sprawę, że zadanie nie będzie łatwe. Wisła walczy obecnie o egzystencję, to też nie ulega wątpliwości, że odwiecznemu swemu rywalowi przeciwstawi olbrzymi zapał, ambicję i ofiarność. Faworytem jest mimo to Cracovia.

W Łodzi czeka Legję ciężka przeprawa z ŁKS-em. O ile dyskwalifikacja Nawrota zostanie utrzymana w mocy, to i tak nienajlepsze widoki „Wojskowych" jeszcze się pogorszą. Nawrot stanowi bowiem w napadzie Legji siłę popędową, bez której linja ta

nie przedstawia pełnej wartości.

Legja gra w niedzielę w Łodzi z ŁKS-em w składzie następującym: Adamowicz, Martyna, Ziemian, Przeździecki II, Cebulak, Nowakowski, Rajdek, Przeździecki I, Rostkowski, Latusiński, Wypijewski.

Stolica wreszcie oczekiwać będzie z zainteresowiem występu Garbarni, która gra w niedzielę z Polonją. Po ostatnich sukcesach w Berlinie jest mistrz Polski znów zespołem atrakcyjnym, aczkolwiek w spotkaniu niedzielnem nie uważamy go za 100-procentowego faworyta.

Projekty zmian w piłkarstwie.

Dzisiejsza konferencja.

Dzisiejsza konferencja specjalnej komisji, powołanej przez PZPN. do przeprowadzenia reformy piłkarstwa, zapowiada się bardzo ciekawie. Na konferencję tę liga PZPN-u przygotowała ciekawe wnioski, a mianowicie: 1) zgłoszenia graczy, potrzebujących zwolnienia, przeprowadzać będzie PZPN jedynie w lipcu każdego roku, 2) gracz, który otrzymał wykreślenie, nie może już być

w ciągu roku zwolniony.

Wnioski te mają na celu wstrzymanie kaperowania graczy i zmiany barw klubowych.

Wielki dzień w Katowicach.

Zjazd gwiazd sportowych.

Dziś dzięki staraniom Śl. Okręgowego Związku Lekkoatletycznego zjechali do Katowic wszyscy nasi olimpijczycy, trenujący od kilku tygodni w obozie na Bielanach pod Warszawą.

Start ich przewidziany jest w niedzielę z okazji rozegrania tegorocznych mistrzostw polskich w dziesięcioboju.

Dziesięciobój rozpoczął się już w sobotę na boisku „Pogoni" w Katowicach przyczem główna część zawodów odbędzie się w niedzielę. Po za Wajsówną, mistrzynią świata w rzucie dyskiem, przedewszystkiem zrozumiałe zainteresowanie wzbudził przyjazd Kusocińskiego, który zdobył sobie, dzięki swym pięknym wyczynom w biegach przydomek „polskiego Nurmiego".

Przyjechali również Heljasz rekordzista Polski w pchnięciu kulą, Mikrut i Turczyk w rzucie oszczepem. B. ciekawie zapowiada się pojedynek w skoku w zwyż: Chmiel—Pławczyk.

Pochwała 1,500 strzelców.

Wyróżnienia za zasługi dla P. W.

W związku z zakończeniem roku szkolnego Przysposobienia Wojskowego w miejskiem pułku Stowarzyszeń P.W. dowiadujemy się, że do ogromu postępu pracy P. W. wśród młodzieży przysłużyli się do wódcy Łaców:

Por rez. Wojaczyński i Lachowicz, ppr. rez. Matusiak, Mayzel, Pawlak, Pierzchowski, dowódcy kompanji p. w. ppr. rez Krochmalski Kmieć, Michniewicz i Majsler, oraz pchr. rez. sierż Nadolny, plut. pchr. rez. Wiernik, Kurzyjamski, i Tyczkowski, którym w imieniu służby Gen. Olszyna-Wilczyński udzielił pochwały pisemnej, oraz za sumienną i niestrudzoną pracę nad wychowaniem strzelca- obywatela 128 p. P.W. Kapr. rez. Szkopowi Józefowi.

Poza tem Gen. Olszyna -Wilczyński za ofiarną pracę dla obrony i potęgi Ojczyzny za 100 proc. obecność na ćwiczeniach z pośród 1500 strzelców udzielił pochwały w imieniu służby strzelcom:

Z baonu 1-go Śródmiejskiego: I stopnia:

Cieślakowi Janowi, Głuchowiczowi Janowi, Kornackiemu Zygmuntowi, Madejowi Franciszkowi, Olekslewiczowi Władysławowi, Płachcie Józefowi, Wawerowi Wincentemu, Paprocie Kazimierzowi, Chojnackiemu Zenonowi, Pietraszewskiemu Zenonowi, Wernerowi Józefowi, Dreszerowi Erwinowi, Erdmanowi Edwardowi, oraz strzelcom II stopnia: Sybilskiemu Leonowi, Galji Henrykowi, Królowi Jerzemu, Gęsigórze Zygmuntowi, Kucińskiemu Józefowi, i Kartasińskiemu Henrykowi.

Z LEGJONU im. BERKA JOSELEWICZA: strzelcom I stopnia:

Dreslerowi Szmulowi, Szterfinkielowi Izaakowi, Lewensztajnowi Mojżeszowi, Wulcowi Lajbusiowi i Wolfowi.

Z II BAONU WIDZEWSKIEGO — strzelcowi II stopnia: Witczakowi Kazimierzowi.

Z III BAONU BAŁUCKIEGO strzelcom I st.

Perlińskiemu Zygmuntowi, Mazurowi Wacławowi, Straszewskiemu Janowi, Antczakowi Janowi, Kozłowskiemu Zygmuntowi, Perlińskiemu Stanisławowi Szturmowi Pawłowi, Kaczmarkowi Marjanowi, Kurkowi Henrykowi.

Gawrońskiemu Stanisławowi, Gabrysiakowi Czesławowi, Michalakowi Władysławowi, Pisankowi Andrzejowi, Stasiakowi Franciszkowi, Czupinowi Andrzejowi, oraz strzelcom II stopnia: Frontczakowi Florjanowi, Kosmali Janowi.

Z 4 BAONU WÓLCZAŃSKIEGO strzelcom I st.

Bulisowi Andrzejowi, Krupie Piotrowi, Kuśnierzowi Stanisławowi ,Taszakowi Janowi, Oberkelowi Kazimierzowi, Reszpondowi Wacławowi, Haladynowi Czesławowi, Wojtysiakowi Janowi, Grodeckiemu Mieczysławowi, Wesołowskiemu Marjanowi, Jóźwiakowi Władysławowi, Jagodzińskiemu Tadeuszowi, Szymańskiemu Marjanowi, Albińskiemu Henrykowi, Berezowskiemu Tadeuszowi, oraz strzelcom II stopnia: Florczykowi Zenonowi, Wójcikowskiemu Janowi, Stasiakowi Józefowi, Golecowi Józefowi, Fabjańczykowi Janowi.

Z 5 BAONU KAROLEWSKIEGO: strzelcom I st.

Henrykowskiemu Zdzisławowi, Braunowi Ludwikowi ,Piestrzeniewiczowi Stanisławowi, Brzezińskiemu Wojciechowi, Golickiemu Władysławowi, Gorusze Arsenjuszowi, Kuczmie Michałowi, Sztandorowi Antoniemu, Anuszczykowi Maksymiljanowi, Gorusze Aleksandrowi.

Z 6 BAONU CHOJEŃSKIEGO: strzelcom I st.

Gorzkiewiczowi Bolesławowi, Kolasińskiemu Kazimierzowi, Krawczykowi Czesławowi, Maciołkowi Wacławowi, Millerowi Pawłowi, Rokseli Józefowi, Sztarkowi Antoniemu, Warychowi Romualdowi, oraz strzelcowi II stopnia Kopczyńskiemu Jerzemu.

Oraz strzelcom rezerwistom: Babkiemu Maksowi, i Plewińskiemu Zygmuntowi.

Również D-ca 10 Dywizji Piechoty podziękował za ojcowską i obywatelską pracę, pomoc w wychowaniu strzelca p. w. w u. r. szkolnym, ławnikowi Smolikowi dyrektorowi Tomaszewskiemu, Inspektorce Wilczyńskiej Zofji oraz naczelnikowi stacji Łódź —Fabryczna Taflińskiemu za serdeczną pomoc i ułatwienie pracy wyszkoleniowej w bieżącym roku szkolnym Pani Kier. Rutkiewiczowej Eugenji, Hamburżance Marji i Łubie Kazimierzowi.

Żaglówką do morza Czarnego.

Śmiała eskapada lwowian.

Ze Lwowa donoszą: Lwowskie Tow. turystyczno-krajoznawcze zorganizowało wycieczkę do morza Czarnego drogą wodną na jednej łodzi żaglowej „Lwów". Łódź ta stanowi własność Towarzystwa i oprócz żagli, jest zaopatrzona

w dwie pary wioseł.

Ponadto uposażona jest w namioty, składane kanapki do spania itp.

Dnia 10 bm. o godz. 4 rano nastąpił wyjazd z Mikołajowa. Wycieczka uda się Dniestrem aż na wybrzeże morza Czarnego. W wycieczce biorą udział cztery osoby: radca Adam Zieliński, radca Lukas, p. Lukasowa i p. Jan Zieliński.

Wycieczka obliczona jest

na dni 15;

powrót nastąpi koleją. W drodze powrotnej zwiedzą uczestnicy wycieczki Homiak i Howerlę. Po powrocie zostanie opracowany ilustrowany przewodnik po Dniestrze dla użytku turystów wodnych.

Walasiewiczówna w barwach U. S. A.

Wystąpi jako Stella Walsh.

Podana przed tygodniem wersja w prasie francuskiej, że Walasiewiczówna ma trudności z uzyskaniem obywatelstwa amerykańskiego i zamierza startować na Olimpjadzie w barwach polskich, okazała się błędna, gdyż jak się informujemy u miarodajnych czynników po sprawdzeniu w polskich placówkach w Ameryce, Walasiewiczówna jest od kilku miesięcy obywatelką amerykańską i na Olimpjadę wystąpi jako Stella Walsh w barwach USA.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół z kluseczkami.
Sztuka mięsa z mizerją.
Kruche ciastka.

„NIEWINNA GRZESZNICA"
na ekranie kino-teatru „Splendid".

„Niewinna grzesznica" ma charakterystyczne cechy amerykańskich filmów sensacyjnych: zabawy i wybryki plutokracji, pseudo-prohibicja, giełda, krach, podziemny świat przestępczy. Film ten należy do tego samego rodzaju, co „Ulice wielkomiejskie", „Wolne dusze" itp. obrazy z życia amerykańskich „gangsterów i bootleggerów".

Kulisy świata podziemi amerykańskich nabrały szczególnej aktualności w związku z ohydną zbrodnią, dokonaną przez tych zorganizowanych bandytów na Auguście Lindberghu, synku bohaterskiego lotnika.

Kulisy tego świata odsłania świetnie „Niewinna grzesznica" film zasługujący niewątpliwie na wyróżnienie. Frapujący, wyjątkowo dramatyczny scenarjusz, doskonała reżyserja i świetna gra artystów z Joan Crawford i Clarkiem Gable na czele trzymają widza

przez cały czas w napięciu.

Joan Crawford — to artystka przepiękna, o wielkich zwierciadlanych oczach, klasycznej budowie ciała, i niezwykłym temperamencie.

Clark Gable (znany nam już z „Wolnych dusz") — to najsławniejszy dziś amant ekranów amerykańskich. Jak widać, specjalizuje się w rolach „szefów" band przemytniczych.

Gable został odkryty przez Gretę Garbo. Był mało znanym aktorem teatralnym i wypłynął dopiero wtedy, gdy „biały płomień Szwecji" dał mu rolę w swym filmie „Zuzanna Lenoux". Od tej chwili Gable ma niesłychane powodzenie. Prawie każda Amerykanka choruje na „gablomanję", a Clark robi dziś taką samą furorę, jak niegdyś Valentino. Zresztą jest do niego podobny. Jak wyraził się ktoś w Ameryce „Gable to Valentino, ucharakteryzowany na boksera".

Dnia 13 czerwca r. b. upływa termin zgłoszeń na Walny Zjazd Związku Ofic. Rezerwy w Gdyni.

W dniu jutrzejszym Sekretarjat Koła Łódzkiego Z.O.R. (Łódź, ulica Piotrkowska 108 tel. 246-94) zamyka listę uczestników na Walny Zjazd ZOR, w Gdyni, który odbędzie się w dn. 3 i 4 lipca r. b.

Dla uczestników Zjazdu przyjeżdżających z rodzinami będą zarezerwowane kwatery

na okręcie „Gdynia",

który w bieżącym roku zamieniono na hotel turystyczny. Ryczałtowa opłata, którą obowiązany będzie ponieść każdy uczestnik Zjazdu wynosi zł. 35 — od osoby. Kwota ta służyć będzie na pokrycie kosztów: noclegu w 1-szym i 2-gim dniu Zjazdu, — wspólnego obiadu w pierwszym dniu Zjazdu. — śniadania i kolacji w pierwszym dniu Zjazdu oraz śniadania, obiadu i kolacji w drugim dniu Zjazdu w obozie emigracyjnym, — komunikacji autobusami i holownikami, wycieczki na pełne morze w pierwszym dniu Zjazdu, — druków, programów, książeczki zjazdowej i t. p. drobnych wydatków.

Zarząd Główny ZOR. poczynił starania w celu uzyskania specjalnych generalnych ulg dla przejazdów kolejowych na Zjazd.

Z uwagi na obchód 10-lecia istnienia ZOR., jak również i ze względu na miejsce Zjazdu i uroczysty jego charakter Zarząd Koła Łódzkiego, za naszem pośrednictwem, apeluje do wszystkich członków oficerów i podchorążych, aby zechcieli wziąć jaknajliczniejszy udział w Zjeździe.

Radjo-kącik

RASZYN, poniedziałek.

11,58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dzień bież. 12,10. Przegląd Prasy Polskiej. 12,40. Urz. kom. P I M. 12,45. Płyty gramof. 13,35. Płyty gramof. 15,00. Komunikat gospodarczy. 15,10. Płyty gramof. 15,30. Przegląd komunikacyjny. 15,40. Płyty gramof. 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. Pogadanka w jęz. francuskim. 17,00—18,00. Koncert popołudniowy. 18,00. „Dziwolągi arabskie", wygł. prof. B. Richter. 18,20—19,15. Muzyka lekka i taneczna. 19,15. Rozmaitości. 19,35. Pras. Dz. Radj. 19,45. Skrzynka poczt.-roln., omówi inż. W. Tarkowski. 19,55. Program na dz. nast. 20,00—22,00. „Hrabia Luksenburg", operetka. W przerwie operetki Dod. do Pras. Dz. Radj. 22,00. Pp. dyr. Wład. Heller i red. Jan Piotrowski wygł. djalog pt. „Wizyta w Raszynie". 22,15. Komun. dla komunikacji lotniczej. 22,25. Odczyt w jęz. francuskim p. t. „Uzdrowiska w Polsce", wygł. dr. M. Orłowicz. 22,40. Wiadomości sportowe. 22,50—23,30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

14,00—15,00. Muzyka gramof., 15,00—15,25. Dla młodzieży. A. Holtz: „Przez słoną pustynię". 16,30—17,30. Koncert z Berlina. 17,30—17,55. Docent Vogelsang: „Nowe prądy w teologji ewangelickiej" 18,00—18,25. Dr. H. Just: „Koncertujemy z niewidzialnym partnerem". 18,30—18,55. Hiszpański dla początkujących. 19,35—20,00. Prof. Robert Saitschick: „Lenin a podstawy duchowe bolszewizmu". 20,00. Koncert z Lipska. 21,10. Koncert z Frankfurtu. 22,15. Komunikaty, nast. muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Azef.
Teatr Letni — Błędny bokser.
Teatr Popularny — Henio! jak się masz?
Scala — Sposób na kryzys.
Apollo — Mąż kochanek.
Bajka — Madame Dubarry.
Capitol: — Jego maleńka.
Casino — Kochanka z Tahiti.
Corso — I Czerwona szabla, II Książę wśród cowboyów.
Czary — I Niebezpieczny szlak. II Tajemnica wagonu pocztowego.
Grand - Kino — Straszna noc.
Ludowy — Walc miłości.
Luna — Na śliskiej drodze.
Mimoza — Fałszywy marszałek
Oświatowy — Melodja serc.
Palace — Ulubieniec bogów.
Przedwiośnie — Trzykrotne wesele
Resursa — Męczennica.
Splendid — Niewinna grzesznica.
Tęcza — Mąż swojej żony.
Zachęta — Świat bez granic.

WINSZUJEMY.

Jutro: Antoniemu.
Wschód słońca 3,16.
Zachód 19,56.
Długość dnia 15.40.
Przybyło dnia 8.47.
Tydzień 24.

Lotnik Hazer na liście zaginionych.

Długa lista ofiar Atlantyku.

O śmiałym lotniku polskim Stanisławie Haznerze, który samotnie wystartował przez Atlantyk z Ameryki do Polski, brak dotychczas jakichkolwiek wiadomości.

Huzner zamierzał lecieć drogą północną, tą samą, którą przed pięciu laty leciał Karol Lindbergh z Nowego Jorku do Paryża, a ostatnio nieustraszona lotniczka amerykańska miss Amelja Earhart.

Jest to szlak najkrótszy, ale bodaj najtrudniejszy, ze względu na panujące na tym odcinku oceanu zimno. — Przytem w tych okolicach nad Atlantykiem

wisi przeważnie gęsta mgła.

Drobne cząstki mgły osiadają na skrzydłach i kadłubie samolotu, a wskutek dużego pędu maszyny ulegają nadmiernemu oziębieniu i ścinają się, pokrywając samolot powłoką lodową, zwiększającą ciężar samolotu i utrudniającą lot.

Ponadto droga ta jest mało uczęszczana przez okręty. Najwyżej jakiś statek wielorybniczy czy rybacki zapuszcza się w tę okolicę. — Zarówno Lindbergh, jak i miss Earhart, ponadto lecący też tym szlakiem Chamberlain z pasażerem Lewinem, nie spotkali w czasie całej drogi

ani jednego okrętu.

Powietrzny ten szlak, aczkolwiek przemierzony już przez szereg uskrzydlonych śmiałków, okupiony został ciężkiemi ofiarami.

Na pierwszem miejscu tej tragicznej listy znajdują się nazwiska dwu kapitanów lotnictwa francuskiego, Nungessera i Coli'ego, którzy wylecieli z Paryża do Nowego Jorku dnia 8 maja 1927 r. na samolocie „Biały Ptak".

Na tym północnym szlaku nad Atlantykiem położyły swe życie dwie lotniczki - Angielki: księżna Wertheim - Loewenstein i miss Elzie Mackay, oraz Amerykanka, siostrzenica Wilsona, miss Grayson.

Wraz z księżną Wertheim zginęli pułk. Mindchin i kpt. Hamilton, a z miss Elzie Mackay, znalazł śmierć w falach Atlantyku jednooki kapitan Hinchlife.

Na tym samym skrawku Atlantyku zginął lotnik amerykański Macdonald, który usiłował przelecieć z Ameryki do Europy na awjonetce.

Najkrótszy to szlak powietrzny, wiodący z Ameryki do Europy i dlatego cieszący się względami transatlantyckich lotników.

Cóż stało się z Huznerem. Być może, że lotnik, zauważywszy w drodze jakiś defekt motoru, czy zorjentowawszy się, że wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych nie zdoła dolecieć do Europy, zdecydował się osiąść na wodzie wpobliżu jakiegoś statku, który

wziął go na pokład.

Być może, statek to tak mały, że nie posiada radjostacji nadawczej i nie może zawiadomić lądu o wyratowaniu lotnika. Sporo takich bark rybackich czy skunerów poławiaczy, zapuszcza się na północ Atlantyku. Maleńkie te stateczki nie mają obowiązku zaopatrywać się w instalacje radjowe nadawcze.

Nie trzeba jeszcze tracić nadziei, choć...

Kochance słońca...



Włożyłaś kostjum lekki
i siadłaś na leżaku,
za miesiąc tak mi powiesz:
— wróciłam dziś z Iraku.

Biedaczko opalona,
trafiłaś na wesołka,
wiem przecież, że jeździłaś
na urlop do Grajdołka...

Wszak kłamać w żywe oczy
potrafią one kobietki...
Na Irak trzeba forsy...
Sam paszport cztery setki!...

Więc przyznaj się otwarcie
Zosieńce, czy też Lońce,
że Irak cię nie prażył,
a nasze polskie słońce!...

Rom.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Zręczna operacja czerwonoskórego chirurga.

LANCET INDYJSKIEGO MEDYKA.

Niedoceniana medycyna pierwotnych ludów.

W cieniu granitowego złomu skalnego nad rzeką Meta w górnej Bogocie leżał na skórach silny sześcio-stopowy Indjanin ze szczepu Chichua. Na głowie miał zieloną masę ze startych na miazgę liści coca, z których wydobywana jest kokaina. Z podanego mu kubka popijał wywar tych liści, co przyczyniało się do uspakajania nerwów i uśmierzania bólu.

Obok niego klęczał inny Indjanin,

trochę starszy.

Koło niego na białej skórze jeleniej znajdowały się ostre łupki czarnego i białego krzemienia. Było ich około tuzina. W moździerzu ucierał inny, młodszy Indjanin więcej liści cocowych, mieszając je z małemi ilościami wapna i odrobiną wody.

Ukuta złota blaszka, około sześciu cali długości i trzy cale szerokości, urobiona w formie ptaka z ciałem węża, zwisała z piersi znachora, będąc znakiem widomym jego powołania. Chichuachowie niegdyś byli rywalami Incasów o panowanie nad krainami Południowej Ameryki.

Operacji tej przypatrywał się doktór Ramon Mena, kurator działu prymitywnej medycyny w Muzeum Narodowem w Meksyku, i on też następnie opisał swoje spostrzeżenia i wrażenia w miesięczniku „Popular Science". Od niego to dowiadujemy się o przebiegu tej dziwnej, prymitywnej operacji dokonanej

przez znachora-Indjanina.

Nowoczesny ten „chirurg z epoki kamiennej" zdjął masę z tartych liści coca z wystającego guza na czaszce pacjenta. Wybrawszy następnie cięższy i większy nóż krzemienny, naciął kość dokoła podstawy guza. Dokonując tej operacji, zalewał co pewien czas ranę brunatnym płynem z utartych w moździerzu liści coca.

Zręcznym ruchem swego prymitywnego, lecz bardzo ostrego noża z krzemienia Indjanin podważył wreszcie narośl wraz z kością na czaszce pacjenta, poczem odłączył narośl. Aby móc tego dokonać, musiał zeskrobać około jednej trzeciej grubości czaszki w miejscu centralnem złośliwego nowotworu. Pacjent

wyzdrowiał w dziesięciu dniach.

Medyk indyjski, nie zważając wcale na obecność nowoczesnego lekarza świata cywilizowanego, który się przypatrywał operacji, nałożył spokojnie i zgrabnie wyciętą i oskrobaną część czaszki pacjenta na dawne miejsce i obandażował ją w miękki bandaż bawełniany. Poczem nałożył na wierzch więcej masy z utartych liści coca i dopiero, skończywszy bandażowanie, powstał, aby powitać gości z dalekiego świata, przypatrujących się jego zręczności.

Pacjent poruszył się, jęknął, zgrzytnął zębami na kawałku kija z twardego drzewa, jaki medyk włożył mu w usta przed operacją i który pozostał mu między zębami przez cały czas trwania operacji. W dziesięć dni pacjent wyzdrowiał zupełnie i czuł się znakomicie, jakgdyby nigdy nie miał narośli kostnej na głowie.

Było to więc ogromnie sprawne dokonanie

bardzo delikatnej operacji czaszki,

zawsze za niebezpieczną uważanej przez dzisiejszą medycynę świata cywilizowanego. Dokonał on operacji sposobem, praktykowanym przez Indjan na długi czas jeszcze przed odkryciem Ameryki przez Kolumba. Operacje te w dawnych zamierzchłych czasach bywały w sześćdziesięciu procentach udatne, wedle wyników badań przez dr. Spencera L. Rogersa, podczas gdy operacje głowy w czasie wojny cywilnej w Ameryce dawały tylko

40 procent pomyślnych rezultatów.

W wielu szczepach indjańskich utrzymało się do dziś to ich prymitywne lecznictwo i chirurgja zwichnięć, złamań kości, nadwyrężeń muskułów, oraz wielu wewnętrznych dolegliwości, na które Indjanie mają swoje własne lekarstwa ziołowe, mineralne i zwierzęce.

Oszustwo sekretarza hrabiny.

2 miljony uciekły mu z przed nosa.

Trybunał mieszany w Aleksandrji (Egipt) wydał niedawno wyrok w bardzo sensacyjnym procesie spadkowym.

W dniu 28 czerwca 1928 roku umarła w szpitalu włoskim w Aleksandrji hrabina Marja Kahil Pasza. Pozostawiła ona

37 miljonów franków majątku,

który miał być rozdzielony między spadkobierców, należących do świata finansów i dyplomacji.

Po pewnym czasie spadkobiercy dowiedzieli się, że w jednym z banków znajduje się legat zmarłej, zapisujący prócz tego 2 miljony franków jej sekretarzowi. Wydało się to podejrzane rodzinie zmarłej hrabiny, ponieważ sekretarz pełnił u niej obowiązki ledwie od 3-ch miesięcy, a prócz tego stwierdzono, że sam złożył ten legat w banku. Poddano więc legat badaniom w laboratorjum chemicznem policji śledczej w Lyonie i stwierdzono, że

dokument jest sfałszowany.

W jakiś czas znowu jeden ze spadkobierców przedłożył inny dokument, który przyznawał mu ogromne przywileje w stosunku do innych spadkobierców. Poddano ten dokument również ekspertyzie chemicznej w Lyonie i stwierdzono, że był sfałszowany. Tym razem fałszerz ograniczył się tylko do naśladowania pisma zmarłej, co uczynił bardzo niezręcznie.

Trybunał mieszany w Aleksandrji, który zajmował się obu sprawami, wydał bardzo mądry wyrok: oba legaty nie zostały podpisane przez zmarłą hrabinę, wobec tego są nieważne.

Najnieszczęśliwsi ludzie Anglji.

Smutne opisy.

Pewna gazeta angielska doniosła niedawno historję najnieszczęśliwszego człowieka w Anglji.

Człowiek ten złamał trzy razy lewą nogę, a dwa razy prawą rękę, a ostatnio, znowu, wybił sobie zęby i połamał żebra. Mimo to,

nie traci otuchy.

W odpowiedzi na ten artykuł zaczęły napływać do tej gazety opisy najbardziej pechowych wypadków z życia rozmaitych czytelników tej gazety.

Pewien człowiek leżał po ciężkiej operacji długie tygodnie w szpitalu. Gdy tylko go wreszcie wypuścili, przed samym gmachem szpitalnym, najechał na niego samochód; musiano go zanieść zpowrotem do tegoż szpitala, gdzie

leżał znowu długie tygodnie.

Pewien portjer jednego z hoteli londyńskich kupił 8 biletów na wielką loterję irlandzką i dzień przed ciągnieniem zaproponował przyjacielowi część biletów. Pozwolił mu wybrać jakie chce numery.

Tamten wybrał trzy bilety i jeden z nich odstąpił dalej. Ten właśnie, ostatni numer wygrał główny los, a co gorsza, szczęśliwcem był człowiek, który portjerowi odbił kiedyś jego narzeczoną.

Gdybym miał 3,600 dynarów...

Kryzysowy humor kupców.

Na temat światowego kryzysu krążą mniej lub więcej ponure anegdoty. Oto jedna z nich.

Firma Kohn i Gross, sprzedaż wyrobów tekstylnych en gros wysłała do jednego ze swoich klientów kupca Grüna niezbyt grzeczny list, z żądaniem natychmiastowego

zwrotu 3600 dynarów

(rzecz się dzieje w Jugosławji) należnych za zamówiony rok temu towar. W razie nieuiszczenia sumy — panowie Kohn i Gross będą zmuszeni i t. d. i t. d.

Kupiec Grün odpowiada im odwrotną pocztą, co następuje:

— Panowie. Potwierdzam odbiór waszego impertynenckiego listu z dnia 10 b. m. i zawiadamiam was, że wysłałem dzisiaj sumę 3600 dynarów, pod waszym adresem. Podaję wam również do wiadomości, że na przyszłość wstrzymam się od wszelkich zakupów, nie zamówię u was ani jednego centymetra materjału, a jeżeli wasz przedstawiciel ośmieli się przekroczyć próg mego domu, to go jednem kopnięciem zrzucę ze schodów, tak, że sobie

złamie nos i wogóle.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania i szacunku.

A w post scriptum widniał następujący dodatek:

— P. S. Oto treść listu, jakibym wysłał Panom, gdybym był w posiadaniu 3600 dynarów. Nie posiadając jednak tej sumy, proszę o zwłokę. Jednocześnie proszę przysłać mi sześć tuzinów skarpetek, w takim samym kolorze jak ostatni transport.

Dwóch kupców rozmawia w kawiarni o kryzysie.

— Zapewniam cię — stary — powiada jeden z „kryzysowiczów" — że sytuacja się poprawia. Powiedziałbym, że minęło przygnębienie i nastrój społeczeństwa jest znacznie lepszy niż w roku zeszłym.

— Zwarjowałeś? — odpowiada drugi kupiec.

— Wcale nie zwarjowałem. Przeszłego roku gdy przedstawiłem komu weksel to płakał jak dziecko. a w tym roku — parska śmiechem...

Cięższe pożywienie dla jasnowłosych — lżejsze dla brunetów.

Na podstawie obszernych statystyk zdołano stwierdzić, że liczba jasnowłosych się zmniejsza. Spostrzeżenie to naprowadziło pewnego fizjologa angielskiego na przypuszczenie, że wymieranie jasnowłosych pozostaje w związku z odżywianiem. Zdaniem jego nie uwzględniano dotychczas, że kolor włosów, oczu i skóry, powinien być miarodajnym

dla rodzaju pożywienia

danego osobnika. Lekka strawa, owoce, jarzyna, jaja itp. jest odpowiedniem pożywieniem dla ludzi o ciemnych włosach i ciemnej skórze, a więc dla typu południowego.

Ludziom jasnowłosym i jasnookim przepisuje on natomiast pożywienie cięższe, wołowinę, owoce strączkowe, orzechy, sery.

Uczony angielski wskazuje na to, że jasnowłosi są rasą, pochodzącą z północy, gdzie z powodu niskiej temparatury konieczne jest cięższe i treściwsze pożywienie.

Podsłuchane.

SKĄPIEC.

— Dlaczego pan wstąpił do klubu nudystów i uprawia pan kult nagości?

— Ponieważ skradziono mi przed rokiem spodeńki kąpielowe.

ZEMSTA.

— Powiedziałem Halinie, że każdego rywala zastrzelę.

— A cóż ona na to?

— Poradziła mi, abym sobie sprawił karabin maszynowy.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański